

# Kop głębiej

Fabularny film pod tym tytułem zrealizował w 2011 r. Konrad Szolański. O tym, jak do gospodarstwa w mazurskiej wsi, zamieszkanego przez trzecie już pokolenie przesiedleńców, przyjeżdża Niemiec, dawny właściciel. Ma odnaleźć szczątki rodziców zakopane w pośpiechu w piwnicy domu tuż przed jego opuszczeniem w związku z nadciągającym frontem. Przypominam film właściwie dla jednego powodu: tytułu. Tak bowiem mógł zawołać i może nawet zawołał dr Antoni Szram, kiedy wiosną 1986 r. zaczęliśmy zasiedlać pałac Karola Scheiblera z zamiarem adaptowania go na potrzeby Muzeum Kinematografii.

Mija właśnie kolejna nieokrągła rocznica tamtego zdarzenia, która jednakże wpasowuje się w okrągłą - 40. rocznicę - ustanowienia Międzynarodowego Dnia Muzeów, dorocznego święta muzealników obchodzonego zawsze w maju. A że poza samymi zainteresowanymi pamięta o nim najczęściej pies z kulawą nogą, bo już organizatorzy muzeów, szczególnie ci samorządowi - niekoniecznie, tym bardziej warto przypominać.

Gdy zatem weszliśmy do pałacu, niezłe przedtem opisanego i naukowo zinwentaryzowanego, jedną z pierwszych decyzji o wymiarze strategicznym była ta o pogłębieniu piwnic. Pałac postawiono na terenach, które nie bez kozery mają w nazwie wodę - w Parku Źródliśka. W terenie podmokłym, z podziemnymi ciekami, na niestabilnym gruncie. Stąd płytkie piwnice o wysokości najczęściej nie przekraczającej 140 cm. Kiedy je penetrowaliśmy, musieliśmy bardzo uważać, żeby nie uszkodzić głową sufitu, zwłaszcza w przejściach między pomieszczeniami. Zastanawialiśmy się, co mogli w nich przechowywać byli posiadacze: kapustę, zapasy na zimę, może przetwory albo wino w beczułkach? Na to ostatnie wskazywałyby wymurowane w jednym z pomieszczeń dość głębokie wnęki, jak w katakumbach, jednak za płytkie na trumny, nawet dla ludzi przed stu kilkudziesięciu lat.

Należało kopać, żeby z piwnic zrobić salony wystawowe. Wtedy jeszcze nie byliśmy we własnym domu, zaledwie w PRL-u, w którym jednak nie obowiązywały różne durackie przepisy. Można było kopanie zlecić sprawdzonej wcześniej w bojach remontowych u Poznańskiego firmie budowlanej Stefana Blewińskiego. Miał on fachowców, wśród nich starego wiekiem i doświadczeniem, filigranowej postury mistrza Edwarda Sautera oraz młodszego, za to silnego jak minikoparka pana Zbyszka. Oni z innymi kopali głębiej, minowali fundamenty (to znaczy odcinkami podbudowywali je od dołu, aby mury ścian stały się odpowiednio wyższe). Wydobywali też głązy narzutowe, które wrzucone przed laty w bagno utwardzały grunt, stając się pierwszą podbudową fundamentów. Całość podziemi gruntownie pogłębiono, ściany przystosowano do ekspozycji, nowe posadzki wykonano z kamienia odzyskanego z hotelu Centrum. Jego szczytowe ściany obłożone były kamiennymi płytami (z bazaltu?) - kiedy zaczęły odpadać, zalecono ich usunięcie. Przenikliwości i sprytowi dyrektora Szrama zawdzięczamy, iż nie wszystek poszedł w ręce kamieniarzy, ale trafił też do muzeum, „ubogacając” pałac przemysłowca Scheiblera, ewangelika. Planowaliśmy kopać jeszcze dalej i głębiej...

**Mieczysław Kuźmicki**